

Spełnione marzenie

Otworzyłam drzwi mojego pokoju i zeszłam na parter do salonu. Przed chwilą zawołali mnie rodzice i przecucie mówiło mi, że wcale nie mają mi do przekazania dobrej wiadomości. Weszłam do pokoju i usiadłam w fotelu naprzeciwko rodziców.

- Mamy dla ciebie dość nieoczekiwaną wiadomość – rozpoczął tata. – Mianowicie w maju wysłałaś podanie do Akademii Chesterfield. Wiemy, że za niecałe dwa tygodnie skończą się wakacje, ale dopiero teraz przyszła do nas odpowiedź. Zostałaś przyjęta!

Wpatrywałam się w rodziców będąc w szoku. Naprawdę się tego nie spodziewałam. Akademia Chesterfield była szkołą z internatem, z wysokim poziomem nauczania, szeroką ofertą zajęć dodatkowych i sportowych. Na moje szczęście na terenie kampusu mieściła się również stajnia i można było uczestniczyć w treningach jazdy konnej. Sama byłam właścicielką gniadego Londona. Od dawna marzyłam o nauce w tamtej szkole, ale ostatnio straciłam nadzieję na przyjęcie ze względu na brak odpowiedzi.

- Na... Naprawdę? – zapytałam nadal zszokowana.

- Naprawdę – odparła mama.

Tak oto zaczynało się dla mnie nowe życie.

Samochód moich rodziców zaczął lekko wyhamowywać na parkingu szkolnym Akademii Chesterfield. Byłam strasznie zdenerwowana. W torebce miałam kilka błyszczaków, ale żaden z nich nie wydawał mi się wystarczająco dobry na dzisiejszy dzień. W końcu niechętnie sięgnęłam po truskawkowy i zaczęłam nakładać go na usta.

- Jesteście pewni, że sobie poradzę? – zapytałam niepewnie nie przestając nakładać błyszczyka.

- Oczywiście – odparła mama.

Spojrzałam we wsteczne lustro, w którym było moje odbicie i zorientowałam się, że moje usta od nadmiaru błyszczyku zrobiły się neonowo różowe.

Świetnie! Pomyślałam zirytowana.

Samochód zatrzymał się, a za mną rozległ się stukot kopyt. To London zapewne zorientował się, że dotarliśmy na miejsce. Delikatnie otworzyłam drzwi samochodu i wyszłam na zewnątrz z ulgą rozprostowując nogi po aż trzygodzinnej podróży. Po chwili wysiedli również rodzice, a tata pomógł mi wyprowadzić konia. London stukał kopytami w podłoże przyczepy – niecierpliwiał się i chciał jak najszybciej się wydostać. Rozdymając chrapy w końcu wyszedł tyłem z przyczepy.

- Proszę cię zachowuj się przyzwoicie – szepnęłam do ogiera i zaczęłam prowadzić go w kółko po parkingu.

- Podobno konia trzeba wyprowadzić tutaj, a potem pójść za znakami do stajni – powiedziała mama czytając regulamin dla uczniów przyjeżdżających do szkoły z własnymi końmi.

Dobrze, że chociaż są znaki. Pomyślałam z ulgą.

- Boks Londona jest już opisany, więc nie powinnaś mieć problemów, żeby tam trafić. Zaparkujemy tylko z tatą przyczepę i dołączymy do ciebie w stajni, dobrze? – zapytała mama

- Pewnie – odparłam i spróbowałam się uśmiechnąć, ale zapewne wyszedł z tego tylko jakiś grymas.

Tata puścił do mnie oko i ponownie wsiadł do samochodu. Wzięłam głęboki oddech i poprowadziłam Londona w stronę stajni. Znaki pojawiały się co jakiś czas i były dość mocno widoczne. Nagle gdzieś z parkingu rozległ się huk. Gdy zorientowałam się, że to tylko wystrzał z rury wydechowej chwyciłam Londona za kantar, żeby go uspokoić. Ogier próbował stanąć dęba, ale udało mi się go powstrzymać, chociaż London nadal był zdenerwowany, a w oczach błyskały białka. Po chwili wprowadziłam go do stajni zbudowanej z ciemnego drewna z jasnymi wykończeniami. Pamiętałam, że mieściło się tu trzydzieści pięć boksów, a w drugiej sporo mniejszej stajni piętnaście. Jakaś dziewczyna czyściła siwego wierzchowca na rozpinkach w przejściu, a ktoś wyprowadzał już osiodłanego konia na trening. Pomimo tego, że rok szkolny rozpoczynał się za trzy dni w stajni było już sporo wierzchowców.

Nagle London z niewiadomych powodów ponownie się wystraszył wrywając mi uwiąz z rąk. Chciałam w ostatniej chwili chwycić koniec linki, ale ogier był za szybki, a uwiąz nawet nie musnął moich palców.

- Uwaga, koń mi się wyrwał! – krzyknęłam w panice i ruszyłam za ogierem biegnącym przez korytarz stajni.

Na drodze Londona znalazł się siwy koń stojący na rozpinkach i czyszcząca go dziewczyna, a ogier wcale nie zamierzał się zatrzymać.

- Uważaj! – zdołałam wykrzyknąć do szczupłej blondynki zanim jej wierzchowiec również się wystraszył i przygniótł do drzwi boksu. W końcu London zwolnił do kłusa i wrócił do mnie z opuszczonym pyskiem, a jego oczy zaczęły przybierać normalną barwę. Uspokajał się.

Chwyciłam ogiera za uwiąz i na drżących nogach podeszłam do trzymającej się za ramię blondynki.

- O rany, nic ci nie jest? – zapytałam niepewnie

- Raczej nie – przyjrzała mi się uważnie. – A kim ty jesteś?

- Tamara Silver. Jestem tu nowa – dodałam szybko, gdy uniosła brwi

- No jasne. Przecież każdy kto jest w Akademii dłużej potrafi zapanować nad wystraszonym koniem – powiedziała dziewczyna i przewróciła oczyma ze zirytowaniem

- To był moment... - zaczęłam się usprawiedliwiać

- Daj spokój – amazonka machnęła ręką. - Przecież wiem, że to był wypadek. Ale radzę ci żebyś już więcej nie wypuszczała z rąk uwiązów tego konia, bo następnym razem może się to skończyć dla ciebie dużo gorzej – dodała po czym odwiązała swojego siwka i wyprowadziła ze stajni.

Odetchnęłam głęboko. Faktycznie powinnam bardziej uważać. London był z natury płochliwym koniem, a w nowym miejscu potrafił zaszaleć – zresztą dzisiaj to pokazał. Głaskałam go przez chwilę po szyi, aż oddech ogiera znowu stał się równy i spokojny.

Dopiero wtedy wprowadziłam go do jego boks, a kantar wraz z uwiązem powiesiłam na haczyku na drzwiczkach od boks.

- Błagam cię nie zrób już nigdy nic takiego – powiedziałam do Londona.

Ogier podniósł głowę na dźwięk mojego głosu, patrząc na mnie swoimi bystrymi, brązowymi oczami.

- Ojej! London będzie miał tu dużo miejsca – zza drzwi od boks rozległ się głos mamy.

- Wiem – zgodziłam się. - To takie niewiarygodne, prawda? – spytałam unikając wzroku rodziców jednak w końcu podniosłam głowę i na nich spojrzałam.

Tata popatrzył na mnie z ukosa i zmarszczył brwi.

- Wyglądasz na zmartwioną. Wszystko w porządku? Przez dosłownie ułamek sekundy zastanawiałam się nad odpowiedzią.

- Jasne, wszystko gra – odparłam.

Jeśli mam tu sobie dać radę nie mogę z każdym małym problemem lecieć do rodziców. Przecież nic się nie stało.

- Skoro tak mówisz... - tata wzruszył ramionami chociaż wydawał się nieprzekonany do moich słów.

- Nie mogę się już doczekać, kiedy zobaczę internat – dodałam pośpiesznie z przesadnie udawaną radością.

- W takim razie chodźmy! – rzuciła mama.

Wyszłam z boks i zamknęłam za sobą drzwiczki.

Wszystko będzie dobrze. Musi być!

Autor: Gabriela Adamczyk

Klasa: VI, Grupa wiekowa: II

Zespół Szkolno-Przedszkolny w Spytkowicach